

Warunki prenumeraty:

W mieście: rocznie 1-80; półrocznie 90 et.; kwartalnie 45 et. — W mieście z odсылką do domu kwartalnie 50 et.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 et.; kwartalnie 55 et.

Do Niemiec: rocznie 4-50 marek.

Do Francji: rocznie 9 franków

Numer pojedynczy 6 ct.

Wszelkie przesyłki adresować należy:

Redakcja „N. Robotnika“ we Lwowie
pasaż Hausmana I. 8.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socjalno-demokratycznej.

Redakcja,
administracja i ekspedycja
w pasażu Hausmana I. 8.

„N. Robotnik“ wychodzi co dziesięć dni,
to jest:

I., 10. i 20. każdego miesiąca.

Pojedyncze numery nabywać można:
we Lwowie: w lokalu redakcyi i w biurach dzienników Płonna i Olszewskiego,
w Krakowie: w biurze Salomonowej
i Hopeas oraz w agencji Róży Herz.

Zjazd powiatowych kas chorych.

W obecności 28 delegatów 23 kas odbyło się d. 6. grudnia br. doroczne zgromadzenie delegatów kas chorych powiatowych we Lwowie w sali Zakładu ubezpieczeń od wypadków, którego zarząd jest równocześnie zarządem związku kas chorych powiatowych.

Przewodniczący zarządu Dr. Domaszewski powołał na sekretarza Dra Dzierżyńskiego (wiceprezesa ciekawego zarządu przemyskiej kasy chorych), poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Przy sprawozdaniu zarządu podniósł referent zarządu związku Dr. Małaczynski z uznaniem, że czerniowiecki rząd krajowy postanowił nie rozdrabniać dalej kas dla chorych zakładaniem nowych kas budowlanych, fabrycznych lub zawodowych. Na to del. Kasy chorych miasta Lwowa, Nacher postawił wniosek, aby wezwać namiestnictwo galicyjskie, by również poczuło się do obowiązku postępowania takiego t. j. by nie tworzyło kas nowych, konkurencyjnych tak powiatowym jak istniejącym już kasom zawodowym. Gdy referent zarządu związku oświadczył, że członek zarządu zakładu (a więc i związku) referent przemysłowy w namiestnictwie, radca Kleberg przyrzekł w tym duchu działać i tak działa, wyjął del. Nacher z kieszeni niedawno zatwierdzony statut korporacyi „budowniczych“ i kasy dla chorych towarzyszy (czy ich czy budowniczych?). Przecież murarz, cieśla, kamieniarz pracujący u budowniczego, mimo to — podniósł tow. Nacher — budowniczym nie będzie, a więc do kasy chorych towarzyszy „budownictwa“ należeć nie może. Del. Nacher wykazał, że z powodu waśni między korporacyami majstrów, a budowniczych utworzono tę kasę, kasę konkurencyjną dla kasy chorych zawodowej i powiatowej lwowskiej. Po przyjęciu wniosku tow. Nachera uchwalili zjazd wezwać też namiestnictwo, aby pouczyło władze i instancyi o obowiązku popierania kas, aby wszyscy obowiązkowi ubezpieczenia podlegający istotnie ubezpieczeni byli.

Zjazd przyjął dalej tę samą co dotychczas wysookość wkładek związkowych oraz drobną zmianę statutu związku, poczem przystąpiono do obrad nad statutem pensyjnym dla urzędników. Po długiej dyskusyi, w której brali udział prawie wszyscy delegaci, uchwalono na wniosek del. Nachera przedłożonego wzoru statutu nie brać pod obrady — a na wniosek del. Hellera (z Krakowa) i Nachera wybrano komisję, której poruczone wypracowanie statutu na zasadach równych udziałów w ciężarach urzędników i kas zarządu, złożonego po równej części przez zarząd związku kas i urzędników. Statut taki ma objąć tylko uregulowane kasy, gdzie urzędnicy nie są tylko ubocznie w kasach zajęci a komisja złożona z 2 reprezentantów zarządu związku i delegatów: Epsteina i Hellera (z Krakowa) Fuhrmana z Czerniowiec, Dzierżyńskiego z Przemyśla, wreszcie Gubrynowicza, Kulczyckiego i Nachera ze Lwowa, ma w przeciągu 3 miesięcy statut opracować i ponownemu zebraniu delegatów przedłożyć.

Na porządku dziennym stanęły wnioski. Już po opracowaniu i rozesłaniu zaproszeń na zjazd delegatów ogłosili urzędowe „Amtliche Nachrichten“ program odbyć się mającej ankiety w kwestyach ubezpieczenia robotników. Zarząd kasy chorych m. Lwowa wniósł też pismo do zarządu związku, aby program ten przedłożył zjazdowi do dyskusyi. Chodziło o to, by z jednej strony dać wskazówki tym, którzy jako eksperci pojadą do Wiednia, a z drugiej strony uchwały te jako opinię najbardziej kompetentnego ciała — bo z różnych sfer kasowych złożonego — przedstawić namiestnictwu. Nie wydawało się to odpowiedniem referentowi zarządu, ani przewodniczącemu, którzy proponowali, aby to było uchwałą

nieurzędowego zebrania lub poufnej pogadanki — byle tylko nie urzędowego zgromadzenia delegatów; lękali się ci panowie z jednej strony przydługiej dyskusyi a z drugiej zbyt gorącej — a to była niedziela i św. Mikołaj i szkoda było czasu.

Jednakowoż zgromadzenie delegatów przychyliło się po wywodach delegatów lwowskich do wniosku odroczenia obrad na 4tą godz. popołudniu z tem, że program ankiety ma być wzięty pod obrady.

Po południu przedstawił del. Nacher program ankiety, a gdy rzeczą ekspertów będzie rozszerzyć ten program więc weń włożyć będzie trzeba wszystkie braki i przyczyny braków. Temu zaradzają w zupełności uchwały Igo austriackiego zjazdu kas chorych.

Te uchwały podjął też del. Nacher jako swoje wnioski i wniósł o uznanie takowych jako uchwały zgromadzenia delegatów a nadto jako dyrektywy dla ekspertów. Wywiązała się nader ostra dyskusya, w której brali udział za wnioskami del. Gubrynowicz, Besen i Sułczewski — a przeciw nim del. Lichtendorf i nader konserwatywny i dążeniom robotniczym wrogi referent zarządu.

Przy tej sposobności zaznaczyła się ogromna różnica pomiędzy przewodniczącym związku a referentem. Podczas gdy odnoszą się z niechęcią do dążeń robotniczych — przewodniczący zarządu ma i taktu i dobrej woli tyle by uznać, że kasy chorych są dla robotników i odnosi się do tych dążeń robotniczych, które mogą pomódz kasom, bardzo sympatycznie. Tymczasem referent zarządu stoi na stanowisku broniącego interesów pracodawców i rządu prokuratora i lęka się każdej uchwały, któraby tylko nieco robotnikom przychylną była. Tegą ostrą odprawę dał mu za to del. z Krakowa tow. Sułczewski.

W końcu jednogłośnie zgromadzenie delegatów przyjęło wnioski del. Nachera, przyjmując tem samem uchwały austriackiego zjazdu kas chorych za swoje.

Na wniosek kasy czerniowieckiej (del. Fuhrmann i Lichtendorf), przyjęto kilka wniosków między nimi o zniesienie porta, o mianowanie retakatorów receptlekarskich, — a nadto o postępowanie rozumne przy tworzeniu nowych kas, by nie rozdrabniać istniejących.

Wiele wniosków upadło przez przyjęcie wniosków zjazdu, austr., bo tam już były zawarte.

Na wniosek kasy tarnowskiej (del. Styła) przyjęto rezolucję, żądającą utworzenia apteki wszędzie, gdzie jest sąd powiatowy.

Po uchwaleniu tych wniosków zamknięto obrady. Zdziwienie nasze wyrazić musimy, że zjazd kas chorych składał się w większej części z urzędników kasowych. Raz w rok zjeżdżają się reprezentanci kas, aby wzajemnie się porozumieć, czy i na to nie zdobędzie się zarząd aby obok urzędnika przysłać i delegata robotnika, któryby bole i żale robotnicze wyraził. Kasy dla chorych są kasami robotniczymi — niechże robotnicy myślą o nich, a wtedy będzie inaczej.

Fideikomis książąt Czartoryskich.

„Wszystkie warstwy społeczeństwa w Galicyi, bez różnicy stronnictw, są za tem, aby muzeum Czartoryskich zostało dla kraju zachowane“, powiedział w parlamencie poseł Rutowski, zawodowy „demokratyczny“ obrońca stańczyków. Tak, wszystkie warstwy. Nawet te rzesze chłopskie, które rok rocznie opuszczają swą „ukochaną“ ziemię ojczystą, aby bodaj za morzem znaleźć kawałek suchego chleba, w modlitwach swych — jak Turcy do Mekki — zwróceni są w stronę muzeum Czartoryskich; 50 tysięcy ludzi — którzy wed-

ług prof. Cybulskiego giną z głodu co roku w Galicyi — ginie z myślą o muzeum książęcym. Tem uzasadniają pp. Rutowscy spółka potrzebę fideikomisu Czartoryskich. Motywa rządowe jako jedyny argument przytaczają, że „tak zasłużonej rodzinie należy pełne blasku stanowisko zachować“. Reperowanie zblakłych sztandarów książęcych jest sprawą tak nagłą, że ustępują przed nią wszelkie inne a parlament ze swego na dnie liczącego się żywota, poświęca aż dwa posiedzenia trawieniu tego kęsa.

Fideikomis — według prawa — jest to ustawa, w skutek której majątek ze względu na wszystkie lub niektóre tylko pokolenia, uważany jest za majątek familijny, nie mogący być pozbywanym. Do ustanowienia fideikomisu potrzeba ustawy państwa. Fideikomis Czartoryskich unieruchomia komplet przeszło 19 tysięcy morgów, wyłącza je tem samem po wieczne czasy z obiegu, tworzy w organizmie gospodarczym kraju obcą, pasożytną narośl — tylko ku większej chwale książątek, trwoniących fortunę ojcowską w Monako. Na tej olbrzymiej przestrzeni mogłoby — jak trafnie powiedział poseł Peszka — spokojnie 300 rodzin chłopskich znaleźć swe utrzymanie.

Olbrzymie te posiadłości, skupione w jednej ręce, związane węzłem fideikomisarnym, mają rzekomo być wzorem dla mniejszych gospodarstw; ależ ci panowie uważają swe fideikomisy tylko za dojną krowę, z której doją wiele się tylko da, podczas gdy sami już za granicą kraju lub w parlamencie i na rozmaitych synekurach rozwijają działalność pełną miłości dla ludu.

Jeśli fideikomisa wyjątkowo prosperują, w takim razie — jak to na przykładach wykazał poseł Steiner — pochłaniają one okoliczne mniejsze posiadłości na podstawie swej przewagi ekonomicznej, powiększając z drugiej strony zastępy bezrolnego proletaryatu. Jeśli zaś fideikomisa upadają — co się najczęściej zdarza, — zwłaszcza wskutek nieracjonalnej gospodarki swych właścicieli, bawiących się w wyższą politykę, w takim razie ruina tych bezkształtnych kolosów pociąga za sobą ruinę całego kraju. Lecz cóż panów z klubu galicyjskiego obchodzić może interes kraju!

Powiadają ci panowie, że chodzi o zachowanie dla kraju zbiorów muzealnych, wobec czego wszelkie zarzuty ustąpić mają; trzeba bowiem wiedzieć, że pp. Czartoryscy w wolnych „od pracy“ godzinach zbierali dzieła sztuki. Lecz dla czegoż ci patryoci, którzy przez wieki wzbogacali się kosztem kraju, nie poczuwają się do tej bodaj minimalnej wdzięczności i nie darują krajowi swych zbiorów. Lecz ci panowie straszą, że muzeum się rozpadnie, że pójdzie za granicę, że kraj zbiorów te straci i tak używają sosu patryotycznego dla pokrycia wielce niepatryotycznych swych interesów. Postarajcie się najpierw aby setki tysięcy analfabetów zdołały odczytać napis na budynku muzealnym, dopiero wtedy będą mogły zachwycać się dziełami sztuki.

Gdy w parlamencie interpelowano d. 16. października hrabiego Badeniego, czy będzie się starał wcześniej zwołać sejmy, aby te mogły się zająć reformą wyborczą, oświadczył on, że są pewne sprawy „które z powodu swego znaczenia nie cierpią zwłoki w załatwieniu parlamentarnem.“ I oto jedną z tych nagłych spraw rzuceno molochowi parlamentarnemu do połknięcia: fideikomis dla panów Czartoryskich. Słusznie odezwał się w parlamencie ze strony uczciwszej głos oburzenia; posłowie którzy jeszcze zachowali w izbie iskrękę uczciwości politycznej, zaprotestowali przeciw temu przebiegowaniu sprawy całkiem prywatnej, dotykającej nadto boleśnie interesa szerokich warstw ludności.

Pan Abrahamowicz, rzecznik Koła polskiego i książąt Czartoryskich, ubolewał, że ma przeciwko sobie i swoim skierowaną „koalicję nienawiści“ wśród posłów. Ale nie tylko w parlamencie, lecz i poza jego

murami, — niechaj to wiedzą dobrze panowie Abrahama-
mowicze, Rutowscy i reszta współników — nurtuje
głęboka koalicja wstępu i pogardy dla ludzi, którzy
się mienia być naszymi reprezentantami we Wiedniu.
Fideikomis Czartoryskich został uchwalony, dzięki
mamelukom rządu i wiarołomności politycznej różnych
pseudo-demokratycznych stronnictw. Młodocześni i anty-
semici, którzy podczas dyskusji przemawiali przeciw
fideikomisowi, przy głosowaniu zachowali się w ten
sposób, że przedłożenie o fideikomisie Czartoryskich
przeszło znaczną większością głosów. Część młodocze-
schów i antysemitów wprost głosowała za przedłożeniem,
część zaś wyszła z sali. Hańba takim demokratom!

Wolność prasy w Austrii.

Nareszcie i w Austrii gotowiśmy doczekać się
wolności prasy. Energiczne żądania ludu roboczego
co do zniesienia stempla dziennikarskiego i swobody
kolportażu pism, poskutkowały o tyle, że w obecnym
parlamentcie, złożonym niemal z samych wrogów
ludu roboczego, nie ma już przeciwników wolności
prasy.

Gdy poseł Russ, niemiecki liberał, który je-
szcze przed 2 laty sprzeciwiał się zniesieniu stempla
dziennikarskiego, postawił teraz na posiedzeniu parla-
mentu z d. 3. grudnia wniosek nagły, wzywający
komisję budżet., by do 3 dni załatwiła przedłożenie,
które opiewa: 1) zezwala się na drobną sprzedaż
gazet i w ogóle druków bez żadnych ograniczeń,
2) znosi się stempel dziennikarski i kalendarzowy —
zabrał głos poseł hr. Dzieduszycki, by imie-
niem Koła polskiego oświadczyć, że i ono głosować
będzie za nagłosną wniosku posła Russa.

Jestto — przyznać musimy — niespodzianką
dla nas, że stańczycy oświadczyli się za wolnością
prasy. Być może, że uczynili to dlatego, iż wiedzieli,
że wniosek Russa gotów uzyskać wymaganą więk-
szość i bez nich, więc woleli tanim kosztem zama-
nifestować, że i oni dążą do postępu. Bądź jak
ładz, po tak wyraźnem oświadczeniu hr. Dziedu-
szyckiego, nie będą mogli się już cofnąć. Spodzie-
wać się tedy należy, że zamierzający parlament w
ostatniej swej sesji przynajmniej jedną ustawą pra-
sową korzystną po sobie zostawi wspomnienie, mimo,
że rząd stanowczo przeciwny jest reformie prasowej
w duchu wniosku posła Russa.

Wśród rozpraw nad tym wnioskiem zabrał
głos poseł Pernerstorfer, który powiedział,
co następuje:

„W ostatnich latach tyle w tej Izbie mówiono
o reformie prasowej, że ministerstwo już dawno
musiało wyrobić sobie o niej jasne wyobrażenie.

Tylko absolutny brak dobrej woli spowodował
ministra, że wczoraj tak chwiejnie mówił o tej spra-
wie. W Niemczech istnieje wolna kolportaż czasopi-
sm i nie ma też postępowania obiektywnego. Min.
finansów powiedział niedawno, że jest to rze-
czą niepatryotyczną poniżać własną ojczyznę, mówiąc
o niej prawdę. A przecież zawsze najlepszym na-
szym przyjacielem jest ten, kto mówi prawdę, a ze
słowami „patryotyczny“ i „niepatryotyczny“ trzeba by

być bardzo ostrożnym. Patryotą w Austrii jest ten,
kto rękami i nogami pracuje nad tem, byśmy wy-
szli z tego niegodnego stanu, który nas stawia na
równi z Turcją. Nie możemy wcale mówić, że Au-
stria jest krajem cywilizowanym. Dobrze ktoś po-
wiedziało, że Austria należy do krajów, w których
panuje absolutyzm złagodzony niedołęstwem. Mimo
jednomyslności, jaka się w Izbie raptem okazała
w sprawie obecnego wniosku, nie może się mowca
pozbędzie podejrzenia, że ze strony bardzo wielu po-
słów jest to tylko czeza demonstracja. Np. panowie
z Galicji, którzy przed kilkoma dniami podczas dys-
kusji nad fideikomisem Czartoryskich zrobili się
tak niepopularnymi, pomysłili sobie: głosujmy za
nagłosną, a już potem postaramy się, by z wniosku
nie wyszło. A przecież to zupełnie zależy od
Izby, uchwalić tę ustawę. Wystarczy proste oświa-
lenie do rządu, że Izba nie zgodzi się przed
na trzecie czytanie budżetu, aż ta ustawa nie będzie
uchwaloną. Budżet jest dla ministerstwa rzeczą da-
leko ważniejszą, niż cały stempel dziennikarski.
Jeżeli teraz Izba nie przeprowadzi swej woli, to bę-
dziemy widzieć, że wszystko to było czeza demon-
stracją, obliczoną na oszukiwanie narodu

Co do wolnej kolportażu, to oczywiście, że
mowca się na nią zgadza, sądzi jednak, że sprawa
ta napotka na taki opór u rządu i u większości Izby,
że próżno się spodziewać jej urzeczywistnienia.
Jedno atoli przynajmniej należałoby przeprowadzić,
a mianowicie, ażeby kolportaż była wolną przynaj-
mniej w czasie rozpisanych wyborów. Tego mini-
mum należy żądać pod każdym warunkiem i mowca
stawia wniosek ewentualny: „wzywa się komisję
prasową, a względnie budżetową, by w razie odrzu-
cenia zupełnej wolności kolportażu, przedłożyła Izbie
noweły do ustawy zapewniającej swobodę kolportażu
w czasie rozpisanych wyborów do publicznych ciał
reprezentacyjnych“.

W ten sposób zrobionoby wyłom w dotych-
czasowym zakazie kolportażu i potem będzie łatwiej
zwać całą tę ścianę. Mowca prosi Izbę, by się sta-
rała o to, ażeby poruszona tu mała reforma
w ciągu najbliższych tygodni stała się ustawą. Nie
zmuszajcie mnie panowie, bym w ostatnich dniach
okresu wyborczego jeszcze raz przemawiał do was
w tonie bardzo nieprzyjemnym, co mi rzeczywiście
nie sprawia przyjemności.“

Posł Menger poruszył między innemi sprawę
postępowania obiektywnego czyli konfiskaty pism.
Postępowanie obiektywne należy — rzekł mowca — do
takich przepisów, które pod pozorem formy prawnej
wprost zaprowadzają samowolę administracyjną. Ju-
dykatura przy postępowaniu obiektywnem jest taką,
że nie powinna być cierpiąca nawet w państwie
absolutnem, które chce szanować ustawę. Radca
dworu Lienbacher sam oświadczył, że jest ojcem
obiektywnego postępowania, ale dziecię to jest
bardzo wielkim nieponiem. Życzymy sobie bardzo,
by nasze postępowanie obiektywne, które stało się
unikatem w Europie, znikło z austriackiej praktyki
sądowictwa.

Po ukończeniu dyskusji uchwalono prawie
jednogłośnie przydzielić wniosek na zniesienie stem-

pla dziennikarskiego komisji budżetowej, a wniosek
co do swobody kolportażu komisji prasowej z tem,
że obie komisje mają do dni 14 zdać sprawę
o tych wnioskach. Przyjęto też wyżej przytoczony
dodatkowy wniosek posła Pernerstorfera.

A więc rzecz ma się tak, że parlament zbła-
źniłby się niesłychanie, gdyby teraz nie zgodził
się na to, co wszyscy mówcy bez wyjątku i nie
dwuznacznie uznali za niezbędne. Stempel dzien-
nikarski musi być zniesiony, kolportaż pism musi
być dozwolony obecnie, gdy powszechne głosowanie
w Austrii stało się ustawą. Jakż można agi-
tować, porozumiewać się z wyborcami w owych
olbrzymich okręgach wyborczych w kurii piątej,
jeżeli nie za pośrednictwem gazet i odezw? Wszak-
że osobście kandydat na posła nie będzie mógł
zetrząść się z wszystkimi wyborcami! Byłoby to
doprawdy skandalem, gdyby parlament nie zniósł
teraz kagańców, nałożonych na prasę w czasie
najczarniejszej reakcji.

Przegląd polityczny.

Równocześnie z obchodem rocznicy zgonu
Mickiewicza przypada obchód powstania listo-
padowego. Mieszkańcy patrioci, co całem
swojem postępowaniem, w życiu publicznym i pry-
watnem, zadają kłom ideałom wolności, równości
i braterstwa, w obronie których walczyli w latach
1831, 1848 i 1863, — na labożenstwach i wie-
czorkach zaznaczają swoje dążenia rewolucyjne.
W czynie — są wstępnymi najgorszego gatunku,
w słowie zaś — zwłaszcza na bankietach — są
rewolucjonistami... W życiu codziennem wyzyskują
robotników, biorą udział we wszelkich akcyach
przeciw ludowi, wymyślają na działaczy wśród ludu;
na obchodach zaś w rocznicę powstania prawią
dużo o miłości dla ludu...

Obłuda niesłychana

Do udziału w obchodach zapraszają młodzież.
I jak na obchodzie Mickiewiczowskim złożył wy-
znanie wiary politycznej reprezentant młodzieży
akademickiej p. Wróblewski, tak na wieczorku
listopadowym przemówił reprezentant młodzieży
politechnicznej p. Rybicki. Jeżeli porównamy
mowy obu tych reprezentantów, spostrzeżemy, jak
wielką jest różnica między młodzieżą akademicką
a techniczną we Lwowie. Gdy pierwsza od dłuższego
już czasu nie okazuje śladu zainteresowania się
życiem publicznym, z dyskusji starannie usuwając
wszelkie kwestje społeczne, druga żywo zajmuje
się sprawami, poruszającemi kraj cały, przy różnych
sposobnościach czynnie manifestując sympatję swoją
dla ludu.

Wykazaliśmy w poprzednim numerze, jak
marną była mowa p. Wróblewskiego. Obecnie przy-
taczamy kilka ustępów z przemówienia p. Ryb-
czyńskiego, które sprawiło silne wrażenie na słuchaczach.

Jako przyczynę, dla której w r. 30 jak i 63
lud nie wielki brał udział w walce o wolność

Guy de Maupassant.

Mój wuj Sosthenes.

(Tłumaczenie z francuskiego).

Mój wuj Sosthenes był wolnowiercą, jakich dużo
jest; wolnowiercą z głupoty. Z tego samego powodu
jest się często religijnym. Widok duchownego wpra-
wiał go w bezmierną złość. Ściśkał ręce w kulak, wska-
zywał za jego plecyma ośle rogi i dotykał się ja-
kiegosi żelaznego przedmiotu, który mu się do rąk
dostał. To świadczy właśnie o pewnej wierze —
wierze w złe spojrzenie. Wedle mojego zapatry-
wania jednak, jeżeli chodzi o jakieś nierozsądne
wierzenie, to należy je posiadać w każdym kierunku
albo wcale nie. Ja, który również jestem wolnowiercą
to jest który nie uznaje żadnych dogmatów, nie
żyję wcale złości do kościołów i świątyń, bez
względów na to, czy to katolickie, apostolskie, rzym-
skie, protestanckie, rosyjskie, greckie, buddyjskie,
żydowskie lub muzułmańskie. Oprócz tego mam
właściwy sobie sposób, istnienie tych budynków
objaśniać i usprawiedliwiać. Świątynia oznacza
składane nieznanemu uwielbienie. Im więcej
duch się rozszerza, tem ciśniejszą staje się rozle-
głość nieznanego, tem więcej świątyni upada

w prochu. Tylko zamiast kropielnic postawiłbym
w nich teleskopy, mikroskopy i elektryczne aparata.

To jest moje wyznanie wiary!

My, mianowicie mój wuj i ja, różnimy się
z sobą prawie we wszystkich punktach. On był
patryotą, ja zaś tem nie jestem, gdyż patryotyzm
jest też religią. Jest jajem, z którego wojna się
wylega.

Mój wuj był wolnomularzem; wedle mojego
zdania wolnomularze jeszcze gorsi są niż stare
dewotki, i w tem przekonaniu trwam. Jeżeli się
o to tylko rozchodziło, aby mieć jaką religię, to
wystarczyłaby mi dawna w zupełności.

Oi ludzie nie mają żadnego innego celu, jak
by naśladować duchowieństwo. Ich symbolem
jest trójkąt w miejsce krzyża; mają kościoły, które
nazywają lożami, a do tego masę najrozmaitszych
obrzędów: szkocki obrządek, francuski obrządek,
Wielki Wschód, jakoteż dużo zwyczajów.

A co jest ich tendencją? Wzajemne wspie-
ranie się, przyrzeczenie łaskotają się nawzajem po dło-
niach. Dalej nie ma nic złego przytem. Przyjęli
chrześcijańskie przykazanie: „Pomagajcie jeden
drugiemu“, przyrzeczenie jedyną tylko różnicę czynią,
że się nawzajem łaskotają. Czyż trzeba aż tylu ce-
remonii, aby biedakowi pożyczyć sto sous? Na
wszystkie te zarzuty miał mój wuj zawsze tę
samą odpowiedź: „Oto właśnie; my zwalczamy

jedną religię drugą. Wolnowierstwo będzie bronią,
którą pokonamy rządy kapłanów. Wolnomular-
stwo tworzy cytadelę, w której oszańcowani są
burzyciele wszelakich boskich objawień!“

Naco ja mówiłem: „Ależ mój kochany
wuju“ (po cichu nazywałem go: „Starym nosoroż-
cem“), „to jest właśnie, z czego ci zarzut czynię.
Zamiast zburzyć, otwieracie konkurencję, która
tylko spadek w cenie pociąga za sobą. I gdyby do
waszego związku wyłącznie tylko wolnowiercy przy-
stęp mieli, to prędzejby to jeszcze zrozumiał;
lecz przyjmujecie każdego. Macie katolików masami
między sobą, nawet jawnych fanatyków; Pius IX
należał także do was, zanim wybrany został pa-
pieżem. Jeżeli tak złożone towarzystwo nazywasz
cytadelą przeciw panowaniu kapłanów, oświadczam,
że ta cytadela bardzo jest słabą.“

Warto było się przypatrzeć, gdy mój wuj
Sosthenes zaprosił wolnomularza na obiad.

Przy spotkaniu, podali sobie przedewszystkiem
ręce z tajemniczą miną, i można było wyraźnie
widzieć cały szereg tajemnych uścisków dłoni.

Następnie prowadził mój wuj swego przyja-
ciela w najdalsze kąty, jak gdyby miał go uwia-
domić o najważniejszych w świecie rzeczach; przy
stole siedzieli potem naprzeciw siebie, patrzyli na
siebie, potracali się nawzajem i czynili między
sobą krótkie, pełne zrozumienia uwagi, jak gdyby

a w r. 46 nawet przeciw niej się zwrócił — podał p. Rybczyński co następuje:

„I oto jako wyjaśnienie tego paradoksu występują dwie kwestye na widownię: jedna — to ciemnota ludu w długiej niewoli żyjącego, politycznie nieświadomego, druga — to ważniejsze jeszcze — kwestya chleba. Czy przed rozwiązaniem obu tych kwestyi można marzyć o lepszej przyszłości?”

Zrozumiał tę prawdę największy bohater nasz w walkach o wolność: Tadeusz Kościuszko, i na sztandarze swoim obok niepodległości Polski, wywiesił hasła: wolność polityczną i społeczną jednostek.

I te dwa hasła były przewodniami myśłami następnych pokoleń, a niemożność ich urzeczywistnienia były przyczyną klęsk i niepowodzeń. Hasła te pozostały do dziś, zmienione jeno stosownie do zmian w życiu społeczeństwa zachodzących.

Rozważając dzisiejsze stosunki, rzekł mowca: „Uwłaszczenie włościan, czyni kwestyę włościańską mniej piekącą, a natomiast stawia na pierwszym planie kwestyę robotniczą.

Oto zmienione warunki w dzisiejszym stanie społeczeństwa. Gdy dawniej zwracano się do ludu, nawoływano do pracy nad nim, nad jego oświatą, dobrobytem; dziś ten sam lud o sobie myśleć zaczyna, sam zaczyna dopominać się o swe prawa, zaczyna czuć i myśleć. I oto widzimy szereg organizacji ludu miejskiego i wiejskiego, które na sztandarze swoim wypisują dawne hasła Kościuszkowskie: wolność polityczną i społeczną jednostek, i druga: kwestyę chleba.

W ostatnich czasach organizacje te poszły jeszcze dalej i w żądaniach swych na pierwszym miejscu stawiają dążenie do niepodległej, wolnej, Polski ludowej.

I jakież dzisiejsza młodzież ma zająć stanowisko w obec tych ruchów, czy zwalczać te prądy, czy obojętnie im się przypatrywać, czy też połączyć się z uciśnionymi i całymi siłami dopomagać im do uzyskania praw słusznie im należnych?”

Przykład ojców naszych, dzieje ostatnich lat stu, czyni i słowa największych naszych bohaterów, zmuszają nas do naśladowania. Dążenie do wolności weszło niejako w krew naszą, przechodzi dziedzicznie z ojca na syna, wyssane jest z mlekiem matek.

I dlatego hasłem, pod którym młodzież się kupi, jest hasło sprawiedliwości społecznej. W imię tego hasła żądamy równych praw dla wszystkich narodów wśród ludzkości. Dlatego widzicie tak liczne zastępy młodzieży w pośród walczących o prawa ludu, czy to wiejskiego, czy miejskiego, nie zrażających się przesładowaniami, czy to zaborców, czy też własnych gascieli ducha.

Wspomniałszy w końcu o Mickiewiczu, przypomniał mowca, że Mickiewicz redagował między narodowo-socjalistyczne pismo „La tribune des peuples“ („Trybuna ludów“) i że nie wahał się przyznać, iż w tych dążeniach widzi zbawienie Polski.

Strejk robotników portowych w Hamburgu i Bremie przyjmuje z dnia na dzień większe rozmiary. Praca robotników portowych jest ogromnie

natężoną i połączoną z wielkiem niebezpieczeństwem życia. Podczas kiedy przedsiębiorca żyje w dostatku i przepychu, robotnik pracować musi z narażeniem życia dniami i nocami za liche wynagrodzenie, niepewny, czy po skończeniu swej pracy dostanie wkrótce inną robotę. Tygodniami całymi musi pozostawać w przymusowej bezczynności a nikt nie pyta wtedy, nikt się o to nie troszczy, czem siebie i rodzinę wyżywi, a jeżeli już dostanie jakie zajęcie — to płaca jest tak niską a nawał pracy tak wielką, że wycieńcza nawet najsilniejszego mężczyznę.

Obecnie strejkują w Hamburgu i Bremie robotnicy, zajęci ładowaniem i wyładowaniem towarów, czyszczeniem okrętów, lakiernicy, węglarze, maszyniści, również jak i robotnicy zajęci po magazynach. Strejk jest powszechny.

Oczywiście, że władza stoi po stronie przedsiębiorców, którzy werbują z wśsząd „łamaczy strejku“. Pewna grupa przedsiębiorców nie pogardziła pomocą wojska i zatrudnia 200—300 marynarzy a organ Bismarka „Hamburger Nachrichten“ wzywa stowarzyszenia gimnastyczne i wojskowe do oddania przedsiębiorcom obywatelskiej usługi — zaoferowania się im w służbę.

Do przybywających do Hamburga zwerbowanych robotników wydaje komitet strejkowy różnorodne odezwy, aby łączyli się solidarnie z bastującą bracią. Ogółem jest opinia publiczna po stronie strejkujących, szczególnie sympatyzują z nimi drobnomieszczanie. Obfite składki sypią się z wśszech stron nietylko Niemiec lecz także i Anglii, dzięki czemu fundusz strejkowy wystarczy zapewne na cztery tygodnie. Solidarność między robotnikami okrętowymi jest tak wielką, że robotnicy w Bremhaven, Londynie, Stockholmie itd. postanowili nie przyjmować roboty na żadnych okrętach, które wysłano mimo strejku z portu Bremy lub Hamburga, a przewoźca robotników angielskich Mac Hugh zamierza połączyć w jedną organizację robotników portowych i marynarzy wśszelkich mórz i oceanów Europy i Ameryki.

Żandarmerya w Carmaux we Francyi i płatni przez znanego wyzyskiwacza pana Réssegnier ulicznicy, uzbrojeni przez niego w gwizdałki, wywołali znowu rozruchy w mieście, kiedy deputowany socjalistyczny, tow. Jaurès chciał złożyć swoim wyborcom sprawozdanie z czynności swej w parlamencie. Réssegnier urządził tę „szopkę“, aby potem mózł głosić, że to robotnicy wystąpili przeciw swemu posłowi. Rzecz jednak nie udała się.

Tow. Jaurès wydał manifest do swoich wyborców, którego końcowy ustęp dosłownie przytaczamy:

„Socjalistyczne Carmaux może być dumne na nienawiść rządu i wyzyskiwaczy! Znamy prawo historyi, wiemy, że ci, którzy wyzyskują chłopów i robotników, gromadzą na naszej drodze przeszkody, trudności i niebezpieczeństwa. O wiele cięższe jeszcze próby czekają proletaryat i jego obrońców.

Wiemy także, że klasy rządzące organizują zawsze dla swojej obrony część tych, których wyzyskują i ciemiężą i nie pałam wcale nienawiścią do tych,

których zowiecie odszczepieńcami. Nędza to wydaje większość ich w ręce wroga. Przebaczenie im! Ale nienawiść i pogarda dla nędznego ustroju, który odbiera biednym owoce ich pracy i stara się zrabować im jeszcze sumienie! Choćby czynili co chcą: ustrój ten jest skazany na zagładę i z tem przekonaniem prowadzić będziemy dalej walkę o republikę socjalistyczną!”

Niezwykle zajmujący proces sądowy w Berlinie, który w świecie politycznym wywołał dużo wrzawy i przez długi czas nie zjeżdża z porządku rozpraw publicznych, wykazał, jak potężną a zarazem jak smutną rolę odgrywa policja w polityce. Proces udowodnił, że policja ma wśzędzie nawet w najwyższych sferach szpiclów, którzy prowadzą robotę prowokatorską i intrygancą w sposób najbezczelniejszy. W redakcyach najwybitniejszych dzienników w Niemczech utrzymuje policja płatnych agentów, co zdradzają jej wśszelkie tajemnice stronnictw i przemycają do gazet artykułiki, redagowane w policji.

Proces toczył się przeciw kilku dziennikarzom o to, że puścili w świat pogłoskę, jakoby sekretarz stanu Marszałł rozmyślnie z fałszował tekst telegramu o toaście cara, wygłoszoną w Wrocławiu za jego pobytu tamże, a miał to uczynić w celu zbliżenia Niemiec do Anglii a poróżnienia z Rosyą. Do puszczenia w świat tej pogłoski spowodował owych szpiclów dziennikarskich komisarz policji berlińskiej v. Tausch. Proces udowodnił dalej, że ów Tausch działał z polecenia jakichś wysokich dygnitarzy, którzy zostają w bliskiej styczności z dworem cesarskim, a o których powszechne jest mniemanie, że tworzą tak zwany rząd poboczny, ryjący przeciw rządowi odpowiedzialnemu. Temu to rządowi pobocznemu zawdzięcza swój upadek niejeden minister, niejeden wielki dygnitarz. Taka na pozór drobna figura, jak komisarz policji, nieprzebierający w środkach, uciekający się do przekupstw i wśszelkiego rodzaju łotrstw, stanowi potęgę, w obec której ministrowie są bezsilni.

W rozprawie jako świadkowie byli słuchani kanclerz państwa książę Hohenlohe, sekretarz Marszałł, szef ministerstwa spraw zagranicznych, ambasador niemiecki w Wiedniu hr. Eulenburg; wszyscy oni piętnowali postępowanie policji, która nie zasługuje na zaufanie z powodu wiecznych fałszerstw, która zatrzuwa życie publiczne. Książę Hohenlohe zaznaczył, że przeciw takim stosunkom musi odwołać się do społeczeństwa.

Oczywiście, stosunki takie są możliwe tylko w państwie despotycznym, lub na pozór konstytucyjnym jak Niemcy.

Trybunał skazał głównych szpiclów dziennikarskich Lekerta i v. Luetzowa na karę półtorarocznego więzienia, a komisarza policji v. Tauscha uwięził wprost z sali sądowej, pod zarzutem krzywoprzysięstwa. Na to v. Tausch odgraża się, że w razie, gdyby mu wytoczono proces, zdradzi wśszelkich dygnitarzy dworskich, z którymi utrzymywał tajne stosunki.

Nie zaszkodzi dodać, że v. Tausch jest kawalerem austriackiego orderu Franciszka Józefa i nie-

chcieli bez przerwy przypominać sobie, że należą do tej samej tajnej korporacji.

I o to istnieją jeszcze miliony, które się zachwycają temi zwyczajami! Raczej wolałbym być jezuitą!

* * *

W naszym mieście żył stary jezuita, który był strasznyłem mego wuja Sosthenesa. Ile razy go spotykał lub też tylko zdaleka spostrzegał, nie omieszkwał mruczeć: „Idź do dyabła, łotrze!” Potem chwycił moje ramię i szeptał mi na ucho: „Przekonasz się, że ten hultaj prędzej lub później będzie mojem nieszczęściem. Czuję to całkiem wyraźnie“.

Mój wuj mówił prawdę. I oto zdarzyło się — niestety skutkiem mego przewinienia — co następuje:

Nadszedł wielki tydzień, a mój wuj wpadł na pomysł urządzięcia w piątek ucziwego objadu z kielbasą wątrobianą i serweladką. Sprzeciwił się tej sprawie, jak mogłem, mówiąc: „Będę w piątek jadł mięso jak zwykle, ale całkiem sam u siebie w domu. Twoja demonstracja jest wprost śmieszna. Na co? Czemu ma cię to dotyczyć, że inni ludzie nie jedzą mięsa?”

Mój wuj jednakże nie dał się odwieść od swej idei. Zaprosił trzech równomysłących przyjaciół do pierwszorzędnej restauracji w mieście,

a że libacya przez niego zapłaconą została, to i ja nie wzbraniałem się dłużej od brania udziału w demonstracji.

O czwartej godzinie zajęliśmy dość widoczne miejsce w kawiarni Penelope, lokalu, najliczniej odwiedzanem w mieście, i donośnym głosem wuj Sosthenes ułożył menu objadu.

O szóstej godzinie usiedliśmy do stołu. O dziesiątej godzinie jedliśmy jeszcze i nas pięciu wypilo 18 flaszek najlepszego wina, nadto 4 flaszki szampana. W tem zaproponował mój wuj „arcybiskupi toast“, jak go nazwał. Postawiono w równej linii sześć małych, różnym likierem wypełnionych szklanek i wychylano je po kolei, podczas gdy jeden ze stołowników liczył do dwudziestu. Całe to było bardzo pojedynczem, mój wuj zaś uznał je „zastosowaniem do okoliczności“.

O jedynastej godzinie był pijany jak stróż nocny. Trzeba było wsadzić go do powozu i zanieść do łóżka, i już było do przewidzenia, że antykle rykalna manifestacya spowoduje straszliwy katar żołądka.

Ale ja także byłem nie źle podchmielony, i podczas gdy wracałem do domu, nasunęła mi się machiawelska myśl, która zupełnie i całkowicie odpowiadała moim przekonaniom jako sceptyka, jako niewierzącego.

Poprawiłem sobie krawatę i przybierając minę zropaczoną, rozpocząłem jak szaleniec dzwonić do drzwi starego jezuitę. Miał przytępiony słuch, i dał mi długo czekać. Ponieważ jednak zaalarmowałem cały dom przez uderzenie nogami w bramę, zjawił się nareszcie w szlafmycy przy oknie i zapytał: „Co tam?”

„Szybko! szybko! czeigodny ojeze!” wołałem do góry. „Otwórzcie mi; ciężko chory domaga się waszej świętej pomocy!”

Biedny, dzielny człowiek wdział natychmiast spodnie i bez sutanny przybiegł do mnie na dół. Jednym tchem doniosłem mu więc, że mojemu wujowi, wolnowiercy, nagle bardzo niedobrze się zrobiło, że obawiać się należy nader poważnej choroby. Z tego powodu ogarnęła go wielka bojaźń przed śmiercią i dlatego pragnie widzieć czeigodnego ojca, aby z nim mówić, usłyszeć jego radę, zbliżyć się do kościoła i pewno nawet spowiadać się, i potem przyjąć świętą komunię, by mózł, z sobą samym w pokoju, wstąpić do ciemnej bramy.

I tonem nieprzychylnym dodałem: „To jest jego własne życzenie. Jeżeli mu ta historia nawet na nic się nie przyda, to przecież wcale mu nie zaszkodzi“.

(Dokończenie nastąpi).

mieckiego Czerwonego Orła. Co sądzić o społeczeństwie którego podpora są v. Tausche?!

Towarzysz Bebel na zgromadzeniu ludowym w Berlinie zapowiedział, iż wkrótce wykryje tych wielkich panów, z których polecenia Tausch działał.

Sprawy bieżące.

Tow. Michał Denega rozpoczął we wtorek d. 1. grudnia odsiadywać trzytygodniowy ścisły areszt z po stem co tygodnia w lwowskim więzieniu powiatowym przy ul. Kaźmierzowskiej. Na tę karę został przed paru miesiącami skazany za mowę, wygłoszoną na jednem ze zgromadzeń ludowych.

Towarzysze pamiętajcie o ofiarach ruchu!

Magistrat lwowski sprowadził do zmiatania ulic i zgartywania śniegu robotników z dalszych okolic kraju. „Monitor“ podaje, że ze Stanisławowa ściągnął magistrat robotników do Lwowa do wykonania robót, których w obecnej porze roku nie setki, ale tysiące robotników lwowskich chętnie się podejmą, a „Słowo polskie“ z d. 3. grudnia niby nie donosi, że „magistrat sprowadził — jak zeszłego roku — dwadzieścia i kilka mazurów do zmiatania ulic i zgartywania śniegu, ponieważ lepiej robią, niż nasi i są skromniejsi“. — Nie zdołaliśmy stwierdzić, o ile prawdziwym jest doniesienie wspomnianych pism. Faktem jednak jest, że magistrat do dziś nie sprostował owej wiadomości, która oburza do żywego ogół robotników lwowskich. Nie mamy przecież temu, że robotnicy z dalszych okolic kraju szukają we Lwowie roboty, ale napiętnować musimy instytucję publiczną, która dla obniżenia płacy robotnikom na miejscu, sprowadza robotników z dalszych okolic, w których warunki pracy są gorsze i w których robotnicy pracują za niższymi wynagrodzeniem. Gmina powinna być wzorem dla prywatnych przedsiębiorstw, tymczasem — jak donoszą — z brudnego skąpstwa gorzej wyzyskuje robotników, niż pierwszy lepszy kapitalista. My wiemy, że dawniej był w magistracie zwyczaj, iż do zmiatania ulic i zgartywania śniegu nie wolno było funkcjonariuszom miejskim przyjmować chłopów z pobliskich wsi, którzy za o wiele niższą płacę gotowi są pracować niż robotnicy miejscy. A uprzedmiotwiono ten zwyczaj tem, że zarząd gminy ma obowiązek pomagać członkom gminy w pierwszym rzędzie przez udzielanie im pracy, powtóre tem, że nie godzi się obniżyć już i tak dość niskie płace robotników miejskich a na ich miejsce postawić robotników wiejskich, pracujących za byleco. Teraz — zdaje się — zawiął inny wiatr w magistracie. Nowy kurs zaznacza się robieniem oszczędności kosztem krwawej pracy robotników. Czy robotnicy lwowscy obojętnie patrzeć będą na to? Te setki robotników, co teraz bez pracy są, gotowe pociągnąć przed ratusz i energicznie domagać się: Pracy lub chleba! Rozpoczął się teraz najgorszy czas. Ruch budowlany zupełnie ustał, a w innych zawodach stagnacja. Tak zwani robotnicy sezonowi chodzą masami bez roboty. Magistrat, zamiast sprowadzać robotników z dalszych okolic, powinien przede wszystkim zatrudnić tych, co na miejscu poszukują pracy.

Kasa chorych m. Lwowa. Jak wiadomo, na ostatniem zgromadzeniu delegatów Kasy chorych m. Lwowa, odbytem na d. 10. maja 1896, znaczna większość tychże uchwaliła wotum nieufności dla zarządu Kasy, poczem zarząd zrezygnował i w myśl statutu Kasy odbył się — w obecności reprezentanta władzy — na tem samem zgromadzeniu wybór nowego zarządu. Lista socjalistyczna przeszła prawie jednogłośnie. W kilka dni później magistrat uchwalił przyjąć do wiadomości dokonany wybór zarządu, poczem nawet zawiadzał członków nowego zarządu na pierwsze posiedzenie celem ukonstytuowania się. Wtem wniosło 5 członków Kasy, zauszników znienawidzonego przez ogół członków Kasy dyrektora Kulczyckiego, protest do namiestnictwa przeciw uskutecznionemu wyborowi nowego zarządu. Namiestnictwo zażądało od magistratu wstrzymania ukonstytuowania nowego zarządu aż do rozstrzygnięcia protestu i odesłało tenże protest magistratowi do załatwienia. Przez 5 miesięcy leżał protest w magistracie, który nareszcie załatwił go w sposób, nie bardzo chlubnie świadczący o autonomii miejskiej. Oto bez żadnego powodu uznał, że wybór nowego zarządu jest nieważny i zwrócił akta namiestnictwu do wydania orzeczenia. Ta druga instancja do dziś nie w tej sprawie nie uchwalała.

Tymczasem w Kasie chorych rządzi stary zarząd, a rządzi w sposób, który budzi poważne obawy o byt instytucji. Ci ludzie, którym zgromadzenie delegatów oświadczyło, że nie ma do nich zaufania, że nie chcą

ich mieć na czele Kasy, że uważa ich niegodnymi kierowania nią, ci ludzie, narzucając się na gospodarzy w Kasie, są na tyle bezczelni, że zaniebują najżywniejsze jej sprawy. Dość powiedzieć, że owi panowie nawet na posiedzenia nie przychodzą tak, iż nieraz dla braku kompletu posiedzenie odbyć się nie może. W biurze Kasy panuje zupełne rozprężenie. Dyrektor Kasy p. Kulczycki, pobierając więcej niż 2 tysiące złr, rocznie odwiedza Kasę najwyżej na godzinę, albo też wcale do Kasy nie przychodzi. Inni urzędnicy, idąc za przykładem dyrektora, robią co chcą i kiedy chcą. Kilku towarzyszy naszych zasiadających w zarządzie są w obec takiego stanu rzeczy bezsilni. Dodać trzeba, że prezes Kasy p. Mussil, przyjaciel od serca dyrektora, zrezygnował z przesowstwa, aby odpowiedzialność za nędzną gospodarkę zrzucić na wiceprezesa tow. Bosena. Po dłuższem bezkrólewiu uchwalił zarząd mianować tow. Filipa Besena prezesem Kasy, a pana Todschindlera wiceprezesem i zawiadzać dyrektora p. Kulczyckiego do ścisłego pełnienia obowiązków. Wniosek na udzielenie mu nagany nie uzyskał większości. Sądzimy, że teraźniejszy zarząd absolutnie nie nadaje się do kierowania Kasą, że należy jak najrychlej zwołać zgromadzenie delegatów Kasy i przeprowadzić wybór nowego zarządu.

Ze Stryja piszą nam: Książd Łuczycki, katecheta w szkole ludowej podczas wykładów wymyśla na socjalistów-robotników. Dzieci z placem opowiadają to rodzicom. Podczas lekcji wieczornych to samo prawi ks. Łuczycki terminatorom, których zmusza do prenumerowania jezuitckiego „Grzmotu“. Ks. Łuczycki polecił terminatorom składać na jego ręce po 5 ct. tygodniowo na „Grzmot“. Chłopey, otrzymawszy wstrętne to piśmiśło do rąk, udali się do stow. rob. „Znicz“. Następnego dnia oświadczyli ks. Łuczyckiemu, że nie chcą „Grzmotu“ jeno „Robotnika“ i dali księdzu numer pisma tego na pokaz. Książd oburzony, rzucił pismo to na podłogę i zawiadzał p. dyrektora Petelencę do klasy. Pan dyrektor znowu pałał mowę przeciw socjalistom, oczywiście powtórzywszy wszystkie kłamstwa, wymyślone przez wrogów ludu, — i nie czekając odpowiedzi ze strony rozgoryczonych chłopaków, wyniósł się z sali. Oświadczył też, że, jeżeli nie będą słuchać księdza, to ich każe pozamykać do aresztu. Ho, ho, panie dyrektorze, tylko nie tak ostro! — A więc już w szkole panowie prowadzą agitację! Co na to Rada szkolna?

Ze Skolego piszą nam: Dnia 29. listopada odbyło się tu poufne zgromadzenie przy bardzo licznych udziałach robotników i mieszczan. Obecnych było około 300 osób. Przewodniczył tow. Heilman (ze Stryja), referował zaś tow. Borysławski (również ze Stryja) o położeniu ludu roboczego. Uchwalono założyć stowarzyszenie robotnicze i w tym celu wybrano komitet dla ułożenia statutów. Podczas zebrania jawili się żandarmi i policyanci, którzy mieli ochotę aresztowania tow. Borysławskiego. Lecz ten wylegitymował się, poczem reprezentanci władzy zapisali nazwiska kilku towarzyszy i odeszli. — Zebranie sprawiło wielkie wrażenie w mieście i okolicy.

Zadania komisji zawodowej wobec stowarzyszeń do organizacji jej należących. Pod tym tytułem lwowska komisja zawodowa ogłosiła drukiem następującą odezwę:

1. Komisja zawodowa jest połączeniem zorganizowanych robotników celem wspólnego postępowania w kwestjach ogólnego ruchu zawodowego.

2. Ogólne zadania komisji zawodowych są: centralizowanie funduszu strejkowego, centralizowanie ochrony prawnej, praca w kierunku ustawodawstwa ochronnego, ustalenie wspólnej statystyki co do stosunków ekonomicznych.

Najważniejsze zadania komisji zawodowej są: nietylko skierowanie ruchu strejkowego na zdrowe tory, zawiadywanie funduszami strejkowymi i wydobywanie środków do walki ekonomicznej robotników, ale zadaniem jej jest także stworzenie nowych organizacji zawodowych i popieranie już istniejących — zakładanie czyteln i kierowanie oświatą robotników, pośrednictwo przy zgromadzeniach towarzystw zawodowych, przeprowadzenie systemu mężów zaufania w wszelkich zawodach, popieranie działalności mężów zaufania przez komisję — jednym słowem systematyczna praca celem wydoskonalenia organizacji zawodowej.

Komisja powinna organizację radą i pomocą wspierać, pośredniczyć w interesie robotników u władz i przedsiębiorców, dopomagać gdzie się potrzeba okaże, baczyć na zdrowy rozwój zawodowej organizacji i baczyć na ścisłe przeprowadzenie uchwał wieców zawodowych ogólnie austriackich i krajowych.

Komisja jest niejako reprezentantem zupełnej organizacji zawodowej, na podstawie której przeprowadzić

się da organizacja międzynarodowa i uregulować ruch robotniczy.

Towarzystwa zawodowe, które się z nią nie łączą są świadomie lub nieświadomie przeciwnikami narodowej i międzynarodowej organizacji — a o solidarności pojęcia nie mają.

Jest wobec tego obowiązkiem jeszcze nie zorganizowanych towarzystw zawodowych przystąpić do komisji.

Opłaty dla komisji wynoszą od członka i miesięca 1 ct.

Wkładka ta nie stanowi funduszu strejkowego — ale być musi użytą do przeprowadzenia innych zadań komisji.

W Stryju odbyło się w niedzielę 5 b. m. półroczne walne zgromadzenie stowarzyszenia robotniczego „Znicz“. Przewodniczył tow. Galewicz, zagaił zaś zgromadzenie tow. Borysławski, który stwierdził znaczny wzrost „Zniczu“ dzięki przystąpieniu doń wielu członków i ożywieniu w niem życiu towarzyskiemu. Tow. Diamond ze Lwowa wyjaśnił następnie różnicę między towarzystwami robotniczymi, utrzymywanymi przez robotników i przez nich samych kierowanymi a stowarzyszeniami z łaski panów istniejącymi, gdzie z powodu nieproszonej opieki wszelka swoboda i wszelka samodzielność robotników zanika. Tow. Borysławski sprzeciwił się wnioskowi zaprzestania prenumerowania „Kurjera Lwowskiego“, prosząc towarzyszy by się nie denerwowali zaraz każdym kłamstwem i perfidią naszych przeciwników; czytając prasę naszych wrogów poznamy jaki między nimi ruch panuje i jaką bronią waleczą i tem energiczniej będziemy potem pracowali nad uzdrowieniem społeczeństwa.

Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie kasowe, poczem wybrano 4 członków wydziału w miejsce ustępujących.

Tego samego dnia odbył się też wieczorek w „Zniczu“, na który przybyli towarzysze z rodzinami. Po słowie wstępnem tow. Borysławskiego, wypowiedział tow. dr. Diamond rzecz o przysłowiach ludowych a tow. dr. Ochrymowicz mówił o stosunku ideałów proletariatu do życia codziennego. Nastąpiły deklamacje, po wygłoszeniu których rozpoczęła się zabawa towarzyska wśród ogólnej wesołości i przyjemnej swobody.

Rachunki partyjne.

Na fundusz prasowy złożyli: Drobna 0-44, Zieliński 0-50, Zach 1-00, drobna 0-90, Teicher 0-70, Czajk. 1-00, Eberb. 0-50, Pod Gruszką 0-50, Bruderlieh. 0-50, Mazur 1-50, Bogdanowski 2-00, drobna 0-61, Galew. 7-50, Stolarze 5-50, drobna 0-49, Peszek 0-50, Peszek 0-35, Czak. 1-49, Szczuka 0-30, drobna 0-08, Lond. 0-75, Ch. p. 0-20, drobna 0-58, Zarański 0-12, Janisz. 18-90, Plask. 0-50, Dr. B. 0-50, Freund 0-50, drobna 0-45, Lond. 0-61, drobna 0-14, Stolarze 1-00, Fried 0-80, Woźn. 0-30, Tewel 0-05, drobna 0-70, Lauruk 0-50, drobna 0-55, Fried 0-50, Czak. 1-73, Pizlak 0-50, Fran. 0-50, Woźniak 1-00, drobna 0-12, Hor. 0-40, Szezyb. 0-60, drobna 0-64, Beigerk 0-50, Czak. 0-71. Razem 60-36. Lista zamknięta 30. listopada 1896.

Na fundusz agitacyjny: Piekarze 1-36, Zgr. 0-67, Zwrot z fund. wyborczego 45-00. Razem 47-23. Lista zamknięta 30. listopada 1896.

Na fundusz wyborczy: Emma L. 1-00, Kieński 1-00, Stryj 2-00, Szpala 1-50, Szczuka 1-50, Alt. 14-50, Kwiatkowski 1-00, kolejarze 17-40, Julka 0-70, Zarański 1-00, Horowitz 1-00. Razem 42-60. Lista zamknięta 30. listopada 1896.

Na dochód stow. rob. i czasopisma

„Jüdisches Volksblatt“

urządzają towarzysze żydowscy w „domu robotniczym“ w sobotę d. 12. grudnia o 7. wieczór

Wieczorek z tańcami.

Przy stow. robot. stolarskich „Zgoda“

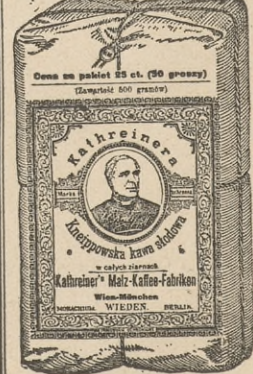
we Lwowie, ul. Łyczakowska l. 3.

zorganizował się

Chór robotniczy.

Ćwiczenia chóru odbywają się co środy i soboty.

Do chóru przystąpić mogą robotnicy wszelkich zawodów.



Kathreiner
KNEIPPOWSKA KAWA
SEODOWA

użyta jako
dodatek do kawy ziarnistej
jest
**jedynie zdrowym
napojem.**

Dostać można wszędzie.
1/2 kg. 25 ct.

Baczność! Z powodu lichych
naśladownictw trzeba zwracać
uwagę na oryginalne
paczki z nazwiskiem
Kathreiner